

Ach, te wspaniałe letnie wakacje

Jak się czujecie po urlopach? Szczęśliwe, wypoczęte? Radosne? Opalone? Niezadowolone? A może wolicie wakacje bez urlopu, wyjazdu?

No i bardzo dobrze. A dlaczego dobrze, to zaraz opowiem. Spotkałam się z przyjaciółmi, tymi, którzy – jak myślałam – mieli to szczęście i pieniądze, by pozwolić sobie na wyjazdy. Krótsze lub dłuższe, z rodziną (czytaj: obłożeni dziećmi, teściowymi, teściami, kuzynami) lub bez, z mężem lub bez, z przyjaciółką lub bez. Spotkanie skończyło się naturalnie na bardzo dokładnej analizie kolejnego urlopu.

Jedni moi przyjaciele pojechali z rodzinami i przyjaciółmi do Włoch. W sumie dziewięć osób, pięcioro dzieci: czterech chłopaków, jedna dziewczyna. Dziewczyna szesnaście, chłopcy kolejno: sześć, dziesięć, dwanaście, czternaście lat. Pojechali w dwa samochody z namiotami, pozwiedzać. I oczywiście wypocząć. Nie wiem co prawda, mając lat tyle, co mam, jak można wypoczywać w towarzystwie pięciorga dzieci różnej płci i w różnym wieku, ale ja nie pojechałam, co świadczy nie tylko o braku funduszy, ale o mojej wyjątkowej inteligencji, jak się zaraz okaże.

Miało być cudownie, bo pogoda zapewniona przez klimat, zabytki zapewnione przez Rzymian, a Morze Śródziemne zapewnione przez lodowce itd. Planowali to od stycznia.

Drudzy zaś moi znajomi wysłali dzieci na obozy, a sami pojechali w podróż poślubną. Od ślubu minęło, było nie było, jedenaście lat, ale z tego wynika, że nigdy nie jest za późno. Wymarzył im się Egipt, odkładali, pojechali, zobaczyli.

Inni wykupili na miesiąc z przyjaciółmi cudowny domek na Mazurach. Bo będzie spokój, cisza, niedrogo, grzyby, jezioro, gospodarz ma łódkę – i po co tracić pieniądze gdzieś po świecie.

A Olga wybrała się w góry – pochodzić, pomarzyć, przypomnieć sobie dawne dobre czasy, kiedy jako dziewczyna łąziła od schroniska do schroniska i jadła kaszę gryczaną z mlekiem.

Troszkę zazdrościłam im tych przedwakacyjnych planów. Ci z Włoch, zapytani: „Jak Włochy?”, – powiedzieli, że było cudownie, naprawdę cudownie, fantastycznie.

Jeśli ktoś zaczyna zdanie od tego, że jest „cudownie i mogę wierzyć, że absolutnie cudownie”, zawsze jakiś niepokój we mnie wzbiera. I nie bez racji. Więc było cudownie, ale... Zupełnie nie mogli się dogadać z przyjaciółmi. Dziewczyna nie mogła dogadać się ani z

chłopakami, ani z bratem. Jej brat nie mógł dogadać się z młodszym i starszym bratem kolegi, a najstarszy chłopak głównie czuł się jak niańka i nie miał towarzystwa, najmłodszy natomiast nie chciał zwiedzać, bo go bolały nogi i trzeba go było nosić na barana, a upał był straszny, dzieci marudziły, że chcą siedzieć nad morzem i pływać, a przecież za te pieniądze to już trzeba było jeździć i oglądać, turystów mnóstwo, miasta duszne, pola namiotowe zapchane... Następny urlop spędzą na Mazurach, wynajmą sobie spokojny mały domek i będą leżeć do góry brzuchem, a dzieci niech robią, co chcą.

Na to ci z Mazur poczuli się w obowiązku powiedzieć, że i owszem, na Mazurach było cudownie. Fantastycznie! Poza tym, że koło nich powstał ośrodek wypoczynkowy. Ludzi mnóstwo. Motorówki na jeziorze szalały oraz skutery wodne. Huk, tłum, ceny wyższe niż we Włoszech, na pewno. Poza tym przez tydzień lalo, kisili się w domku, ciuchy nie schły, wszyscy się nudzili i na drugi raz pojedą do Włoch, gdzie przynajmniej pogoda jest zapewniona.

Małżeństwo, które wróciło z Egiptu, dotąd milczało. Ale teraz nie wytrzymało. Otóż Egipt fantastyczny, cudowny – ale ta pogoda! Żar się lał z nieba i przez tydzień chorowali na żołądki. Śmieci wyrzucane na dachy domów śmierdzą. Autokary, które ich zawoziły pod zabytki – zawsze z wojskową eskortą czujną na wszelkie przejawy terroryzmu. Rzeczywiście, zobaczyć Dolinę Królów, piramidy i natychmiast wracać do kraju, jechać sobie gdzieś na urlop w góry, spokojnie, miło odpocząć po wyprawie do Egiptu.

Olga, co była w górach, roześmiała się. Spokojnie? W górach? Tanio? Wypocząć? Chyba nie w Tatrach! Miejsca w schroniskach pozajmowane. Po kaszy gryczanej i wiejskim mleku śladu nie ma. Tłumy na szlakach. Głośno.

I wszyscy spojrzeli na moją Ulę, co robiła i gdzie była. Bo po całym roku spędzonym w domu przecież każdemu należy się wypoczynek. Ula popatrzyła na mnie. Ja na nią. No bo co? O czym tu mówić? Miałśmy urlop u nas na wsi. Nie ma morza, nie ma puszczy, nie ma gór. I żadnej piramidy w okolicy, słowo daję. Kwitły nam po kolei akacje, kruszyny, peonie, niecierpki, dalej i cała chmara innych roślin. Od czasu do czasu ktoś wpadał z miasta, żeby wypocząć – gotowało się wtedy gar fasolki (kapusty, ziemniaków itd.). Podlewałyśmy ogrody, wysprzątałyśmy strychy, postawiłyśmy nowe kratki przy płocie na badyle różnorakie, co się będą piąć i piąć, i pachnieć w przyszłości. Wieczorami patrzyłyśmy na zachód słońca. Jak lało – też było przyjemnie, bo nie trzeba było podlewać. I oczywiście, nie muszę dodawać, że planowałyśmy, że w przyszłym roku to już na pewno się gdzieś ruszymy – kto wie, może za granicę?

– Wy to macie dobrze, nie musicie nigdzie wyjeżdżać – westchnęła tęsknie Ania, nasza koleżanka z Warszawy, i wtedy dopiero zwróciliśmy na nią uwagę. Mieszka w bloku, w małym mieszkanku, w którym na pewno jest nie do wytrzymania w lipcu.

Ania popatrzyła na nas i cicho powiedziała:

– Siedziałam w domu.

Wszyscy popatrzyliśmy na nią ze współczuciem. Uśmiechnęła się.

– Warszawa była wyludniona. Zobaczyłam wszystkie filmy, których nie miałam czasu wcześniej obejrzeć. Zrobiłam od razu pierwszego dnia generalne porządki. Codziennie leżałam w wannie godzinę w soli lawendowej i czytałam. Przestałam się spieszyć. Robiłam to, na co miałam ochotę. Odpuściłam. Ale na pewno wyjadę gdzieś w przyszłym roku.

No i tyle. Więc dziewczyny, gdzie byliście, co robiłyście? Albo nie: nieważne gdzie, nieważne z kim – jedyne ważne pytanie powinno brzmieć: JAK? Jak spędziłyście ten czas?

Wrzesień 2000

Fragment książki Katarzyny Grocholi *Trochę większy poniedziałek*

